

Hanna Volovici

**NAUCZANIE JĘZYKA POLSKIEGO W IZRAELU
NA TLE STOSUNKÓW POLSKO-ŻYDOWSKICH:
DOŚWIADCZENIA LEKTORKI**

Lektorat języka polskiego na Wydziale Rusycystyki i Sławistyki Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie został wprowadzony w połowie lat osiemdziesiątych z inicjatywy historyków, a nie sławistów czy rusycystów. Polonistyki nigdy w Izraelu nie było i nadal nie ma na żadnym z uniwersytetów tego kraju.

Kto chce się uczyć w Izraelu języka polskiego i dlaczego? Ludzie spoza kręgów uniwersyteckich bardzo często zadają mi to pytanie dziwiąc się, że są studenci zainteresowani tym językiem i, tym samym, kulturą tego kraju. W podtekście tego, zdawałoby się, niewinnego pytania, jest dużo emocji, jest kilka niewyrażonych głośno pytań: Po co tam wracać? Nauka języka polskiego jest przecież formą „powrotu” do tego kraju. Po co „wracać” do kraju, który jest zbiorową mogiłą przodków? Po co uczyć się języka antysemitów? To są oczywiście pytania zadawane przez tzw. przeciętnego Izraelczyka, sądzę, że moi studenci też muszą odpowiadać na takie pytania.

A więc kto uczy się języka polskiego? Przede wszystkim magistranci i doktoranci podejmujący głównie na wydziale historii prace na temat historii Żydów w Polsce, na temat Holocaustu, bądź studenci innych wydziałów wybierający tematy związane z historią kultury żydowskiej w Polsce, np. historii sztuki żydowskiej, folkloru żydowskiego, kultury jidisz w Polsce, teatru żydowskiego i inne. Studenci izraelscy uczą się języka polskiego po to, żeby lepiej zrozumieć historię i bardzo bogatą kulturę żydowską w Polsce przed Zagładą. Zarówno ich profesorowie, jak i oni sami dobrze rozumieją, jak istotne były wpływy kultury polskiej na kulturę żydowską i że nie można prowadzić poważnych badań naukowych nad tą

kulturą bez znajomości historii Polski, polskiej kultury, prądów intelektualnych w Polsce.

Tu jest może podstawowa różnica między studentami izraelskimi a studentami w innych krajach: Oni uczą się języka polskiego po to, żeby lepiej zrozumieć kulturę żydowską, a nie dla kultury polskiej jako takiej. Na podstawie tak kategorycznie postawionego stwierdzenia łatwo wyciągnąć prawdopodobnie fałszywy wniosek, że izraelscy studenci nie interesują się kulturą polską. Nic błędniejszego, jestem pewna, że gdyby były w Izraelu studia polonistyczne, znaleźliby się chętni do studiowania literatury i kultury polskiej. Dlaczego nie ma polonistyki w Izraelu? Prawdopodobnie m. in. dlatego, że nadal jest w tym kraju dość znaczna grupa osób wykształconych w Polsce, którzy przyjechali do Izraela po studiach, są więc bardzo dobrzy tłumacze literatury polskiej na hebrajski, dziennikarze, krytycy literatury.

Większość studentów, na początku podejmowania nauki, jest zainteresowana przede wszystkim biernym poznaniem języka polskiego, zależy im na jak najszybszym poznaniu reguł budowy języka, by móc, ze słownikiem w rękę, rozpocząć samodzielne czytanie artykułów związanych z indywidualnym tematem badań. W mniejszym stopniu, przynajmniej w pierwszym okresie nauki, są zainteresowani możliwością porozumiewania się w języku polskim. Zainteresowanie to budzi się na ogół wraz z wyjazdem do Polski na kurs letni do Instytutu Polonijnego w Krakowie, a ostatnio też do Polonicum w Uniwersytecie Warszawskim. Wyjazdy te są uregulowane umową między Polską a Izraelem. Studenci polscy przyjeżdżają do Jerozolimy na kursy języka hebrajskiego.

Lektorat języka polskiego obejmuje kurs dla początkujących i dla zaawansowanych, trwa dwa lata, zajęcia odbywają się dwa razy w tygodniu po półtorej godziny dla każdej grupy. Oczywiście grupa zaawansowana, jest w gruncie rzeczy średnio zaawansowaną, a uczą się tam studenci na niejednorodnym poziomie. Niektórzy z nich, ci najbardziej motywowani, przychodzą na lektorat dla zaawansowanych przez kilka lat z rzędu i tylko oni naprawdę opanowują język polski dla potrzeb naukowych, a także dla komunikacji językowej na średnim poziomie.

Teksty do nauki na poziomie średnio zaawansowanym wybieram pod kątem zainteresowań naukowych studentów. Pomagają mi oni w wyborze tekstów proponując wspólną lekturę artykułów z polskich czasopism naukowych, a także fragmentów książek, które są im potrzebne do pracy badawczej.

Bardzo rzadko zgłaszają się na lektorat studenci, których jedyną motywacją jest fakt, że rodzice czy dziadkowie pochodzą z Polski i interesuje ich jakaś część tego utraconego świata, który, być może, udałoby się jakoś odzyskać przy znajomości języka, np. przeczytać w oryginale wiersze Tuwima, które matka tak lubiła i przywiozła sobie tomiki z Polski do Izraela. Ma to związek z faktem, że właściwie do dzisiaj nie istnieje „neutralna”, zwyczajna

turystyka żydowska do Polski. Do Polski nie przyjeżdża się do Zakopanego, nad morze czy nad jeziora. Do Polski przyjeżdża się, żeby zwiedzić obozy zagłady, a także, w ostatnich latach, w poszukiwaniu śladów żydowskiej obecności na ziemiach polskich sprzed Zagłady. Żydzi amerykańscy i Izraelczycy przyjeżdżają do Polski, żeby zwiedzić miasta i miasteczka, w których urodzili się ich rodzice, albo dziadkowie, poszukać domu, grobów na cmentarzu, o ile jeszcze istnieją, czasem udaje im się porozmawiać z sąsiadami coś jeszcze pamiętającymi. Potem, ewentualnie, można pojechać na dwa dni do Zakopanego i starać się nie myśleć o przeszłości.

W ostatnich latach przyjeżdżają też dorośli ludzie, którzy, dziećmi będąc w czasie wojny, zostali uratowani od Zagłady przez polskie rodziny. Te przyjazdy, choć szalenie emocjonalne, mają inny charakter, tutaj wzajemne porozumienie jest pełne, pamięć wspólnie przeżytych tragicznych lat wojny jest dominująca, nawet jeśli czasem są to już tylko doświadczenia przekazane, nie osobiste. Chodzi o wypadki, gdy osoby, które ratowały, już nie żyją, i dochodzi do spotkania z ich dziećmi.

Stosunkowo najbardziej neutralne w tej sytuacji są przyjazdy studentów czy naukowców, zainteresowanych głównie jakimś tematem badawczym, bardzo często nie związanym przecież z bolesnymi wspomnieniami Żydów na polskich ziemiach.

A mimo to część studentów jest w jakiś sposób uprzedzona do Polski, często wynieśli te uprzedzenia z domu. Nawet jeśli zajmują się pozytywnymi aspektami kultury żydowskiej w Polsce przed Zagładą, to wiedzą o antysemityzmie w Polsce międzywojennej, czy też o marcu 1968 r. Dla tych uprzedzonych wyjazdy do Polski mają często dodatkowy, nieoczekiwany skutek: są zdziwieni, że czuli się w Polsce dobrze, spotkani ludzie byli bardzo mili, nie spotkali się z antysemityzmem, a nawet zaprzyjaźnili się z Polakami. Najmniej uprzedzeni są ci, których rodziny nie pochodzą z Polski, albo których rodziny wyemigrowały z Polski przed Zagładą.

Inna cecha charakterystyczna zajęć ze studentami żydowskimi to ładunek emocjonalny wyczuwalny niejednokrotnie na zajęciach i wyrażający się w różnych formach. Czasem jest to emocja pozytywna a czasem negatywna, zwykle związana ze wspomnieniami studenta albo jego rodziny, dotyczącymi Polski.

Jednym z elementów pozytywnej emocji jest np. odnajdywanie w języku polskim słownictwa i struktur, które zostały zapożyczone do języka jidysz, znanego niektórym moim studentom. Nie będąc językoznawcami, specjalistami znającymi historię poszczególnych dialektów jidysz, odkrywają ich polskie odpowiedniki z emocją, jest to swoisty powrót do dzieciństwa, językiem tym mówili rodzice albo dziadkowie, pochodzący z Polski. I tak ucząc się polskich wyrazów, np. *podłoga*, *plot*, *bluzka*, *plecy*, *kapelusz*, *skarpetki*, czy *truskawki* informują mnie natychmiast o ich odpowiednikach w języku

jidysz takich jak *podlege*, *plojt*, *bluzke*, *plecy*, *kapeljusz*, *szkarpet* czy *truskafkes*. Szukają w pamięci, pytają braci i siostr, może oni pamiętają jeszcze inne słowa i zwroty, szukają w słownikach, ich ciekawość języka polskiego traci swój czysto utylitarny wymiar, nabiera emocji, wzrasta zainteresowanie Polską, zaczynają myśleć o przyjeździe do tego kraju jako turyści.

Budzi zaciekawienie też odkrywanie we współczesnym języku hebrajskim wpływów słowiańskich, w tym polskich, np. wyrazy *balagan* (bałagan) czy *chaltura* (chałtura).

Inna emocja, którą nazwałam tu negatywną, związana jest z bardzo szerokim tematem, problemem stosunków polsko-żydowskich, problemem dialogu polsko-żydowskiego, który zaczął się dopiero niedawno, na początku lat osiemdziesiątych, w prasie podziemnej, także w pismach katolickich (np. „Znak”, „Tygodnik Powszechny”), a tak naprawdę, na szerszą skalę, dopiero po upadku systemu komunistycznego w Polsce. To „zamrożenie” dyskusji przez cały okres powojenny z powodów politycznych nie sprzyjało normalizacji stosunków między Polakami i Żydami i pozostawia nadal wiele spraw niewyjaśnionych, „punktów zapalnych” dialogu.

Lektorat języka polskiego w Izraelu może, chociaż nie musi, być także formą dialogu, w sytuacji, kiedy lektor jest Polakiem, urodzonym i wychowanym w Polsce i tym samym noszącym w sobie bagaż polskiej pamięci historycznej. Napięcia emocjonalne istnieją w czasie każdego polsko-żydowskiego spotkania, wiedzą o tym dobrze wszyscy ci, którzy w takich spotkaniach uczestniczyli.

Każdy czytelnik prasy polskiej, nawet nie zainteresowany specjalnie sprawami polsko-żydowskimi wie, że stosunki polsko-żydowskie są złe. Znajduje to odbicie choćby w czasie obchodów różnych rocznic, np. w rocznicę wyzwolenia obozu w Oświęcimiu, bądź przy okazji dawnej już sprawy obecności sióstr karmelitanek na terenie przylegającym do obozu. Podłożem tych konfliktów jest różna pamięć historyczna obu narodów lub napięcie na tle religijnym.

Na problem różnej pamięci historycznej po raz pierwszy zwróciłam uwagę (a właściwie studenci zwrócili mi uwagę) w Rumunii, 20 lat temu, gdzie uczyłam języka polskiego na uniwersytecie w Jassach, w rumuńskiej Mołdawii. Nie pamiętam już, w jakim kontekście powiedziałam coś o wspa-
niałym polskim królu, Janie III Sobieskim. Spytałam naiwnie, czy o nim słyszeli... Słyszeli, i to jak! Ironiczne uśmiechy rumuńskich studentów sprawiły, że w tym momencie zrozumiałam, że oni pamiętają Sobieskiego inaczej niż ja, i że ja co najmniej powinnam była zdawać sobie z tego sprawę. Ja pamiętam Sobieskiego przede wszystkim jako zwycięzcę spod Wiednia, jako tego króla, który odparł najazd Turków na Europę, a moi rumuńscy studenci pamiętają go przede wszystkim jako najeźdźcę. Pamiętają

go jako tego króla polskiego, który próbował kilkakrotnie opanować Mołdawię, a odparcie tych zakusów w bitwie pod Cecorą, jest ważniejszym elementem zbiorowej rumuńskiej pamięci o Sobieskim.

Inny przykład, dotyczący także niełatwych stosunków ukraińsko-żydowskich: jedna z moich izraelskich studentek, pisząca pracę doktorską o gminach żydowskich w Galicji w XIX w., spędziła miesiąc we Lwowie w poszukiwaniu materiałów do swojej pracy we lwowskim archiwum historycznym. Wynajmowała pokój u Ukrainki, z którą się zaprzyjaźniła. Wybrały się razem w niedzielę na spacer, Ukrainka zaprowadziła tę studentkę do parku Stryjskiego i pokazała jej pomnik Bohdana Chmielnickiego, bohatera narodowego Ukrainy. Była to pierwsza i ostatnia wizyta mojej studentki w parku Stryjskim. Nie mogła oglądać pomnika Chmielnickiego, który w pamięci żydowskiej jest przede wszystkim największym pogromcą Żydów do czasów II wojny światowej. W czasie powstań Chmielnickiego, w XVII w., wymordowani zostali nie tylko Polacy, ale także setki tysięcy Żydów, a pamięć o tych pogromach jest bardzo silna w tradycji żydowskiej, obecna nie tylko w zapiskach historycznych, ale i w literaturze żydowskiej i przekazywana jest z pokolenia na pokolenie.

Żydzi amerykańscy i izraelscy dziwią się, że w Kijowie czy Lwowie są ulice nazwane imieniem Chmielnickiego i jego pomniki. Nic nie wiedzą o roli Chmielnickiego w historii narodu ukraińskiego.

Wyobrażam sobie, że tego typu konfliktowe sytuacje z różnymi doświadczeniami historycznymi i pamięcią o nich mogą mieć miejsce na lektoratach języka polskiego w Niemczech, w Rosji, na Ukrainie czy Litwie, wszędzie tam gdzie była wspólna historia, a więc i konflikty.

W Polsce wybitne zasługi do dialogu polsko-żydowskiego wniósł Jan Błoński swoim artykułem *Biedni Polacy patrzą na getto*, opublikowanym pierwotnie w „Tygodniku Powszechnym” w roku 1987, wzbudził bardzo ostrą dyskusję w Polsce i poza jej granicami. Artykuł był tłumaczony na wiele języków¹.

Publicysta Stanisław Krajewski identyfikujący się podwójnie, jako Żyd i jako Polak, rozumie dobrze obie pamięci, polską i żydowską, i w swych artykułach stara się przybliżyć Polakom żydowski punkt widzenia, a Żydom – polskie spojrzenie na historię. Tragiczny przykład z historii najnowszej dotyczy walki polskiej z Ukraińcami o Lwów w roku 1918. Polacy pamiętają przede wszystkim „orlęta lwowskie”, a w pamięci żydowskiej dzień 22 listopada, kiedy Lwów został opanowany przez Polaków, to dzień pogromu, w którym polscy żołnierze i cywile zabili kilkadziesiąt osób i zranili kilkaset².

¹ Opublikowany powtórnie w książce: J. Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 1994, Wydawnictwo Literackie.

² Abel Kainer (pseudonim Stanisława Krajewskiego), *Stosunki polsko-żydowskie*, „Spotkania: Niezależne pismo katolików” 1985, nr 29–30, p. 39.

W czerwcu 1995 r. odbyło się w Krakowie kolokwium zorganizowane przez krakowski Instytut Francuski na temat „pamięć żydowska – pamięć polska”, a wzięli w nim udział liczni publicyści, naukowcy i osoby ze świata politycznego z Francji i z Polski, Żydzi i nie-Żydzi zainteresowani tym problemem (m. in. Władysław Bartoszewski, Jan Błoński, Adam Michnik i wielu innych). Uważna lektura bardzo interesującego tomu wydanego po konferencji, w którym opublikowano referaty i dyskusje z kolokwium, pozwala na wysunięcie wniosku, że niestety jesteśmy jeszcze bardzo dalecy od znalezienia wspólnej płaszczyzny porozumienia. O ważności tego typu spotkań mówi na tym kolokwium Konstanty Gebert:

Mamy różne pamięci i rozmawiając ze sobą musimy pamiętać, że są różne. Inaczej, nawet rozmawiając szczerze i z dobrą wolą, będziemy mówić obok siebie, a nie do siebie. [...] Myślę, że takie spotkania jak to są po prostu nieprawdopodobnie ważne, bo to jest ostatni moment, kiedy możemy się jeszcze porozumiewać w sprawie pamięci, zanim stanie się historią. [...] Gdy się stanie historią, będzie już za późno, już zastygnie, już stężeje³.

Albo, jak pisze Szymborska w wierszu *Koniec i początek*:

*Ci, co wiedzieli
o co tutaj szło,
muszą ustąpić miejsca tym,
co wiedzą mało.
I mniej niż mało.
I wreszcie tyle co nic.*

Lektorat języka polskiego też jest formą spotkania i dialogu. Rozmowy ze studentami i wsłuchiwanie się uważne w ich słowa, w ich rozumienie problemów i w ich pamięć historyczną pozwoliło mi lepiej ich zrozumieć. Oczywiście, to zainteresowanie i rozumienie pamięci drugiego powinno być obustronne. Ja powinnam wiedzieć o powstaniu w warszawskim getcie, a studenci żydowscy powinni wiedzieć o powstaniu warszawskim. Nie zawsze tak jest.

Czy można prowadzić lektorat „neutralnie”, nie poruszając nigdy drażliwych tematów? Być może tak, mogłoby to być w jakimś sensie wygodne, ale wówczas chyba nie osiągnie się tego drugiego, ważnego celu, poza formalną nauką języka, jakim jest dialog międzykulturowy.

³ K. Gebert, *Nieprzystawalność obu pamięci*, [w:] *Pamięć żydowska – pamięć polska*, Kraków 1996, s. 138.